

A landscape photograph showing a stone wall in the foreground, a line of trees in the middle ground, and a blue sky with scattered white clouds in the background. The text is overlaid on the upper half of the image.

Bartłomiej Jejda

Martwe sezony.
Osiem opowiadań

Bartłomiej Jejda

Martwe sezony. Osiem opowiadań

© Copyright by Bartłomiej Jejda & e-bookowo

ISBN e-book: 978-83-8166-080-8

ISBN druk: 978-83-8166-081-5

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2019

OŚRODEK WYPOCZYNKOWY

1

Choćbym bardzo chciał, niestety, niczym się nie różnię od innych ludzi – tak jak oni na coś czekam i ten stan ryt-mizuje moje życie. Z tym, że kiedy większość z nich nie może się doczekać życia wiecznego lub innych wiekopo-mnych wydarzeń, moje czekanie wydaje się być bardziej prozaiczne, by nie powiedzieć, zawstydzająco nijakie. Co roku z niecierpliwością odliczam bowiem dni do końca września, kiedy to ostatni goście opuszczają mój ośrodek wypoczynkowy. A kiedy wiem, że to już, że oto ten dzień następuje, świadomy ich nieuchronnego wyjazdu, przy-mykam oko na przedłużającą się dobę hotelową, znoszę cierpliwie opieszale pakowanie, psa załatwiającego się pod krzakiem malin, płaczące dziecko. Uśmiechnę się nawet, psa pogłaszczę, do dziecka zagadam... A potem żegnają się, jakbyśmy byli dobrymi znajomymi, choć przebywali tutaj zaledwie parę dni, i obiecują, że w przyszłym roku przy-jadą na dłużej, ale nigdy nie przyjeżdżają. Goście wrze-sniowi nigdy nie przyjeżdżają po raz drugi, a co dopiero po raz trzeci czy czwarty. Nie oznacza to jednak, że stałych klientów nie mam, że nie zdarzają się tacy, co przyjeżdżają

od lat, rok w rok. Jednym z nich jest Janusz. Ile lat już się znamy? Trudno policzyć. Janusz przyjeżdżał do mojego ośrodka, gdy jeszcze nie był mój, a ojca. Oboje byliśmy wówczas dziećmi, więc się zaprzyjaźniliśmy. Ja spędzałem w ojcowym ośrodku całe wakacje, a i on na coraz dłużej przyjeżdżał z rodzicami i siostrą. Początkowo na tydzień, później na dwa, a gdy mieliśmy już po naście lat, rodzina Janusza wyjeżdżała, a on zostawał ze mną aż do końca sierpnia.

Z lat mojej młodości żałuję tylko jednego – że nigdy nie próbowałem umówić się z siostrą Janusza, Agnieszką. Dojrzewała razem z nami i nim się obejrzałem z młodszej od nas o rok dziewczynki z nierówno splecionymi kucykami, zamieniła się w kobietę. Piękną kobietę zresztą. Chyba za dobrze mnie znała, by traktować poważnie. Nigdy też nie zdecydowała się zostać w ośrodku na dłużej. Ja oczywiście udawałem, że jej wyjazdy w ogóle mnie nie przejmują, ale tak naprawdę było inaczej i każdy śledziłem zza dorodnej wierzby. Patrzyłem, jak dziewczyna wsiada do samochodu, jak nikną w jego wnętrzu jej opadające kosmykami na twarz włosy, szyja, ramiona, a później, na parkingu przed bramą wjazdową, pozostaje jedna stopa, która z gracją odrywa się od ziemi; wpierw piętą, następnie sprężystymi paluszkami ukrytymi w kolorowych czółenkach i na końcu jej dłoń zamyka delikatnie drzwi... Dam sobie rękę uciąć, że właśnie w ten sposób wsiadała do samochodu przy każdym odjeździe.

Po raz ostatni obserwowałem jej wyjazd mając bodajże osiemnaście lat... i więcej się nie pojawiła. Janusz przyjeż-

dzał jeszcze przez dwa lata, opowiadając mi niby mimochodem, że poznała chłopaka i właśnie z nim zdecydowała się spędzić wakacje ku niezadowoleniu rodziców, lecz przy ich wyrozumiałej zgodzie, że ich związek rozkwita, a później i Janusz przestał przyjeżdżać. Utrzymywaliśmy jednak ze sobą przez cały czas kontakt. Zajęły nas studia, pierwsze kontakty z kobietami, nowe przyjaźnie funta kłaków warte, a później na chwilę zamilkliśmy, by spotkać się w wieku niemal trzydziestu lat. To był zupełny przypadek. Janusz spędzał tutaj swoje pierwsze małżeńskie wakacje, a ja zaczynałem zajmować się ośrodkiem przejmując go od niepomagającego zdrowotnie ojca. Od tego roku spotykamy się co sezon, od piętnastu lat.

A Agnieszka? Wyszła za tamtego mężczyznę i urodziła mu troje ślicznych dzieci. Janusz co roku pokazuje mi jej zdjęcia w telefonie. Na każdym się uśmiecha. Jest szczęśliwa, a ja duszę diabłu bym zaprzedał, by zginęła w jakimś wypadku lub zmarła na jakąś śmiertelną chorobę. Jak Boga kocham, duszę diabłu bym zaprzedał.

2

Wiele osób przewinęło się przez mój ośrodek. Bogatych, biednych; młodych, starych; w tajemnicy, jawnie; małżeństw, par, zarówno hetero, jak i homoseksualnych. Trudno byłoby wszystkich zliczyć i zapamiętać, ale niektórzy szczególnie zapadli mi w pamięci...

... tak jak dwoje piętnastolatków, którzy uciekli z domów, bo rodzice nie zgadzali się na ich wspólny waka-

cyjny wyjazd. Zaczęli u mnie na ponad trzy tygodnie. Media trąbiły o ich zniknięciu, ale ja nie miałem zamiaru psuć im kanikuły. Nawet jeśli ich miłość byłaby tak silna, by przetrwać opór rodziców i doprowadzić do ślubu, po nim nic nie byłoby takie samo i kto wie, czy czasem właśnie te trzy tygodnie nie byłyby jedynym, co w życiu przeżyli. Świadomie zatem nie ujawniałem ich miejsca pobytu. Sumienie zmusiło mnie jedynie do przejechania kilkunastu kilometrów, by wysłać rodzicom tej zakochanej dwójki krótki, wydrukowany list, w którym gwarantowałem, że wszystko z nimi w porządku.

Zazdrościłem im odwagi. Dla tej odwagi właśnie przedłużałem ich pobyt, odmawiając kolejnym klientom, nawet tym, którzy zarezerwowali domek z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem. Byli tego warci. W wieku piętnastu lat byli tego warci. Patrzyłem z zazdrością na ich młode ciała, gdy leżeli nad stawem. Jej niedojrzałe piersi kryły się całe w staniu nie mogąc się doczekać dotyku, a trochę krzywe nogi i wręcz przeraźliwie chudy brzuch łapały niecierpliwie promienie lipcowego słońca. Nie była szczególnie ładna. To na pewno. Ani ładna, ani zgrabna, a jednak on ją kochał. Może dlatego, że była pierwszą, która spojrzała na niego łaskawie? Może dlatego, że była pierwszą, która nachyliła ku niemu usta? A może dlatego, że była pierwszą, którą on zauważył? Właśnie w jej obecności nastąpił przebłysk świadomości seksualnego istnienia i odtąd żadna inna nie miała dla niego wartości? Czasem tak właśnie się zdarza...

Odjechali po trzech tygodniach. Zabrakło im pieniędzy.

Spis treści

OŚRODEK WYPOCZYNKOWY	4
KSIĄDZ WIKTOR	19
BIZNES TO BIZNES	29
ADA	40
SZTUKA ROZPADU	57
O	79
MORZE MROKU	89
MARTWY SEZON	127